

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 11 SIERPNI 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 185

„Ja nie jestem winien — to nasze szosy” szeptał ostatnim wysiłkiem umierający szofer taksówki.

Straszne skutki katastrofy samochodowej pod Otwockiem. — 2 osoby zabite, 3 ciężko ranne.

Dzisiejsza „Il. Republika” podała krótką wiadomość o strasznej katastrofie samochodowej pod Otwockiem, podczas której stracił życie znany adwokat warszawski, Natanson.

„Express” otrzymuje z Warszawy dalsze szczegóły tragicznego wypadku:

Wczoraj około pół do 8-ej rano wyjechała z Otwocka taksówka Nr. 1309, pol. 19336 wioząc śpieszących do Warszawy po niedzielnych wywczasach: znanego adwokata Jakóba Natansona, szwagra jego Rostowskiego Leona, ku-

zynkę Lilę Lwin oraz Stanisława Rubinsteina.

Pogoda była piękna, droga swobodna więc szofer Franciszek Wajer jechał z szybkością 60—70 kilometrów na godzinę.

Kiedy samochód osiągnął 25 kilometr pod Warszawą, między Wólką Młacką a Wiązowną nagle szofer spostrzegł na drodze przeszkodę.

Natychmiast puścił w ruch hamulec. Skutki zahamowania były straszne.

Samochód kilkakrotnie zakreślił się na szosie i wywrócił się w rów.

Po samochodzie zostały szczątki, wśród których bez przytomności leżeli pasażerowie z szoferem.

Pierwszy przyszedł do przytomności p. Rubinstein i kiedy zobaczył leżących dookoła rozbitego samochodu towarzyszy podróży, zebrał resztkę sił i do-włócił się na środek szosy. Położył się na środek szosy. Położył się w poprzek drogi, by w ten sposób zmusić przejeżdżających do udzielenia pomocy.

Istotnie, minęło parę minut i ukazał się jakiś samochód. Jadący w nim jednak, wyrzucił widocznie z wszelkich uczuć ludzkich, objechali leżącego Rubinsteina i zwiększając szybkość — odjechali w kierunku Warszawy.

Dopiero drugie auto zlitowało się nad nieszczęśliwymi i wszystkich rannych odwiezło do Otwocka.

Szofera w stanie bardzo ciężkim odwieziono do Warszawy do szpitala Przemienienia Pańskiego, rannych pasażerów pozostawiono w Otwocku, gdzie ich ulokowano w pensjonacie „Eugenja”. Wczoraj lekarze stwierdzili stan groźny u mec. Jakóba Natansona, a mianowicie pęknięcie czaszki, u Rubinsteina — potłuczone nogi i lekkie rany twarzy, u Rostowskiego Leona — potłuczenie rąk i twarzy, oraz u Lilę Lwin — ogólne potłuczenie.

O godz. 1-ej po południu, mimo stosunkowo szybkiej pomocy lekarskiej, mec. Jakób Natanson wyzionął ducha.

Szofer Wajer ciężko ranny wskutek uderzenia kierownicą odzyskał dwukrotnie przytomność.

Pytany o przyczynę katastrofy powtórzył tylko jedno: — ja nie jestem winien to nasze szosy.

O godzinie piątej po południu zmarł.

Zmarły mec. Natanson był długoletnim radcą prawnym stowarzyszenia kupców i był znanym w świecie adwokackim jako doskonały obrońca w sprawach cywilnych.

Stan zdrowia p. Lilę Lwin, odwiezionej do Warszawy, budzi poważne obawy.

Dodać należy, że karetka pogotowia, wysłana do Otwocka po dr. Natansona przyjechała już po jego śmierci.

Tajemnica śmierci w Tatrach.

Zgon trojga osób pod Przełęczą Lodową przedstawia się bardzo zagadkowo.

W żołądku zmarłego Wasserbergera znaleziono ślady trucizny.

Z Zakopanego donoszą nam:

Sprawa tajemniczej śmierci w Tatrach ś. p. prokur. Kasznicy, jego syna i słuchacza uniwersytetu Wasserbergera, o której już „Express” donosił, niepokoi w dalszym ciągu opinię publiczną.

Kierownik ochotniczego pogotowia ratunkowego tow. Tatrzańskiego p. Oppenheim, wyraża następujące zdanie o wypadku: Historia turystyki tatrzańskiej i alpejskiej nie zanotowała dotychczas próżni powietrznej lub gwałtownych prądów powietrznych. Sprawa omawiana przedstawia się tajemniczo, a to dla tego, że trzy osoby w różnych latach (46, 23 i 12) równocześnie zginęły, wśród takich samych objawów.

Jeszcze dziwniejszym jest to, że tą samą doliną w tym samym dniu i niemal w tym samym czasie przechodziło trzech towarzyszy zmarłego Wasserbergera, a mianowicie dwóch braci Szczepańskich z Krakowa i Zaremba, syn profesora z Krakowa i ci trzej turyści bez żadnych przypuszczeń złych co do losu swego towarzysza idącego za nimi zeszli w dół doliny i tego samego dnia przybyli do Zakopanego.

Padła wówczas deszcz i był wiatr miernej siły. Dalej dziwnym wydaje się wypadek ten i z tego powodu, że śmierć tych trzech osób nastąpiła wedle opowiadań p. Kasznicowej między godz. 4—5 po południu w ciągu 15 minut, a dalej to, że p. Kasznicowej nic się nie stało mimo że pozostawała ona w tych samych warunkach atmosferycznych, aż do środy rano i dopiero wieczorem tego dnia zaalarmowała pogotowie ratunkowe.

Zmarły Wasserberger jak i ś. p. prok. Kasznica mieli na twarzy znaki

odmrożenia. Wiadomo, że odmrożenie może nastąpić na człowieku żywym, rzeczoznawcy - lekarze stwierdzają, że o ile jednakże śmierć nastąpiła gwałtownie, a krew jest jeszcze w stanie płynnym, wówczas odmrożenie jest możliwe.

Rozwiązania tej zawilej zagadki śmierci trzech osób oczekuje opinia publiczna z niepokojem. P. Kasznicowa przebywa w domu i ma się zupełnie dobrze.

Trucizna w żołądku.

W dniu wczorajszym poddano badaniu sądowo - lekarskiemu treść żołądka tragicznie zmarłego b. p. Wasserbergera. Wyniku badań opinia publiczna stwierdzenia oczekuje z łatwo zrozumiałym

naprężeniem, gdyż od zmian treści żołądka zależy obecnie już w głównej mierze ostateczne ustalenie przyczyny śmierci.

Wczoraj w godzinach popołudniowych rozeszły się pogłoski, których niestety nie mogliśmy sprawdzić, że badanie sądowo - lekarskie znalazło w żołądku b. p. Wasserbergera ślady jądrowej trucizny.

Pogłoski te notujemy z obowiązku dziennikarskiego, a spodziewamy się, że w najbliższym czasie władze sądowe podadzą rzeczywisty protokół badania lekarskiego, a to dla uspokojenia zdenerwowanej opinii publicznej.

Zwłoki zmarłych Kaszniców mają być ekshumowane i poddane również badaniu.

Czyżby zamach na sztab generalny?

Nocna strzelanina w ogrodzie Saskim.

Z Warszawy donoszą nam,

Wczoraj o godz. 12 i pół w nocy zauważył żołnierz pełniący wartę przy gmachu sztabu generalnego, od strony ogrodu Saskiego, dwóch osobników, skradających się ku ostatniemu od ul. Żabiej oknu kancelarii sztabowych.

Jeden z nich niósł w rękach paczkę niewielką, zawiniętą w gazetę. Gdy podszedli już pod same okno, zauważył wartownik, że niosący paczkę położył ją pod ścianą. Żołnierz spostrzegłszy ich ze znacznej odległości nie mógł podbiec krzy-

knął „stój” i zmierzył do osobnika pod oknem. Na wezwanie żołnierza obaj tajemniczy goście ogrodu rzucili się do ucieczki, porwawszy szybko paczkę z ziemi.

Żołnierz strzelił po raz pierwszy w powietrze na alarm, a następnie widząc uciekających dał dwa strzały za nimi.

Ogród obstawiono wartami i podjęto w nim szczegółową rewizję przy pomocy patroli policyjnych i wojskowych. Do godziny jednak trzeciej nikogo nie złapano.

Dolar w Łodzi — słabo.

Płacono 5,50—5,65.

W dniu dzisiejszym tendencja dla dolara była wybitnie słaba. W związku z tem, materiał się ukazał w ilościach wcale znacznych. Najwyższe kursy, po jakich obracano dolarami nie przekroczyły poziomu 5,65.

Większość domów bankowych nie chciała płać więcej, aniżeli 5,50.

I. PRZEDGIELDA WARSZAWSKA

Londyn 25.25

N. Jork 5.17

Paryż 24.34

II. PRZEDGIELDA WARSZAWSKA

Dolar 5.65

Tendencja słabsza.

Burza w parlamencie belgijskim.

Walka między socjalistami i prawicą o podwyższenie djet poselskich o 3000 fr. rocznie

spowodowała dymisję marszałka izby Brunet'a.

Bruksela, w sierpniu.

Gorączka przesileniowa opanowała większość suwerenów. Muszą oni obecnie sumiennie wypełniać swe obowiązki i dwa razy dziennie zjawiać się w parlamencie. Za kilka dni bowiem rozpoczynają się ferie parlamentarne, a szereg ustaw bardzo pilnych dotychczas nie załatwiono.

Wiele zainteresowania budzi ustawa o prawie wyborczym dla kobiet, oraz sprawa podwyżek djet poselskich.

Posłowie socjalistyczni domagają się za wszelką cenę podwyższenia djet, motywując wniosek swój zwykłą kosztów utrzymania i deprecjacją waluty.

W roku 1921 djety posłów belgijskich oznaczone zostały na 12,000 franków rocznie. Oczywiście, że takie skromne djety nie mogą wystarczyć na utrzymanie rodziny i dlatego wniosek socjalistów o podwyższenie poborów poselskich o trzy tysiące franków rocznie uważać należy za dość skromny.

Większość jednak posłów nie potrzebuje wcale djet poselskich i dlatego uchwaliła wniosek, aby najpierw rozważano sprawę Konga, a dopiero potem debatowano o djetach poselskich, co wywołało wielkie wzburzenie wśród socjalistów.

Jeden z posłów nacjonalistycznych nawet wniósł okrzyk pod ich adresem: „Najpierw praca, a potem zabawa“.

Parlament belgijski obraduje „w Palais de la nation“ sala obrad plenarnych jest okrągła i mieści zaledwie 186 wybrańców narodu. Po lewej stronie siedzi 78 socjalistów, a po prawej 78 katolików.

Językiem zatem u wagi, którzy decydują o najważniejszych sprawach Belgii są liberałowie.

Prezydentem izby jest socjalista Brunet.

Pewien dziennikarz amerykański, który siedział obok mnie w łożu prasowej, wskazując na niego rzekł: „O! widzi pan to jest najsympatyczniejsza postać Belgii społecznej“!

Amerikanin miał zapewne rację. Ten niski napozór człowieczek, który przewodnicząc w izbie nie siedzi na żadnym podwyższeniu, bardzo rzadko używa dzwonka marszałkowskiego, gdyż posługuje się laską dyrygenta muzycznego dla utrzymania porządku. Dyrygnie wspaniale i jedno uderzenie paleczką w stół wystarcza, by uspokoić gorących wybrańców narodu.

Dzwonek jest dla niego dopiero ostatnim środkiem ratunku.

Rząd nie ma specjalnych przywilejów w parlamencie. Ministrowie siedzą tak jak w angielskim parlamencie na pierwszych ławach stronnictw większości.

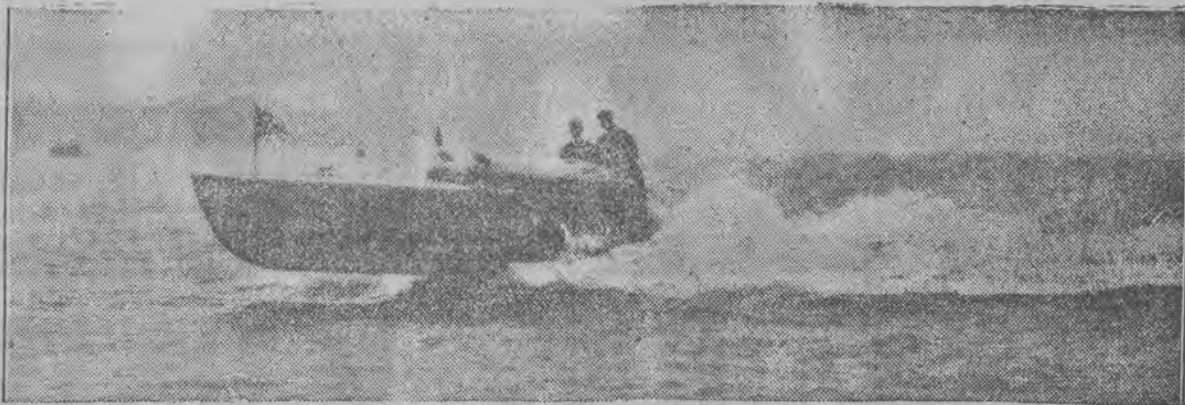
W ubiegłym tygodniu nareszcie znalazła się na porządku dziennym sprawa djet poselskich.

Na trybunę wchodzi socjalista i powiada:

„Przed wojną poseł otrzymywał 4000 franków, jest to suma która dzisiaj równawarta jest 20 tysiącom franków. My chcemy tylko 15 tysięcy franków.“

Zdawało się, że nikt nie sprzeciwi się wywodom posła socjalistycznego.

A jednakże wchodzi na trybunę b. prezydent Brukseli Hymans i wypowiada się przeciwko temu wnioskowi.



Z wyścigów łódek motorowych na Dunaju: „Jupp“ — zwycięska motorówka.

Konspiracja sow-bandycka na kresach wschodnich.

Jak bolszewicy zorganizowali bandytyzm dywersyjny.

Opryszki za 3 ubrania rocznie i 75 rub. miesięcznie

Armia czerwona, cofając się pod naporem zwycięskich pułków polskich w r. 1919, zostawiła na naszych ziemiach obecnie należących do Białorusi sowieckiej, swoich ludzi, którym dała zadanie wzniecenia dywersji na tyłach naszych wojsk, zostawiając im prócz pieniędzy także broń i amunicję. Ludzie ci, znając doskonale psychikę chłopów białoruskiego — zdemoralizowanego długo trwającą wojną — umieli w sposób zdumiewający wpływać na niego w kierunku wywołania nienawiści do Polski i wywiązywali się po większej części doskonale ze swego zadania, tworząc oddziały rekrutujące się z ludzi najgorszego autoramentu. Ogół ludności białoruskiej zajmował w dalszym ciągu stanowisko bierne i wyczekujące.

Zawarcie pokoju w Rydze zmieniło zupełnie układ stosunków i stało się punktem zwrotnym do stosowania metod dywersyjnych.

Sprawa odzyskania ziem wschodnich i wzniecenie rewolucji socjalnej w Polsce leżały zawsze na linii interesów czerwonego imperjalizmu. Droga, prowadząca do tego, mogło być tylko wzniecenie nienawiści plemiennej obcych narodowości, zamieszkujących ziemie polskie.

Równocześnie z podsycaną irredentą szła w parze akcja dywersyjna. Lato 1922 roku przyniosło szereg napadów ze strony sowieckiej, łącznie z pomocą organizacji na terenie polskiego pogranicza.

Po obu stronach granicy powstała inspirowana przez miarodajne czynniki sowieckie organizacja nosząca nazwę „Sojusz krestjanskoj samozaszczyty“, w skład której wchodziłi chłopów białoruscy, uświadamiani przez specjalnie przysyłanych z Rosji agitatorów. Dziełili się oni na grupy po 25 ludzi. Celem ich było podrywanie autorytetu państwa polskiego i wpajanie w ludność przekonania o sezonowości panowania Polski na ziemiach wschodnich. Środkiem do tego było systematyczne sabotowanie rozporządzeń władz administracyjnych i podpalanie stodół napełnionych zbiorami. Dopiero w letnich miesiącach 1922 r. wystąpiła organizacja z bronią w ręku — lecz została zlikwidowana przez nasze władze bezpieczeństwa.

W tym samym czasie, jak piorun gruchnęła w kuluarach wiadomość: Prezydent izby Brunet podał się do dymisji.

Dlaczego pytają się dziennikarze i posłowie.

— Nie solidaryzuje się z wystąpieniem swych kolegów partyjnych, którzy chcą większych djet — pada odpowiedź.

B. Z.

Miejsce Sojuzu zajęła w roku następnym nowa organizacja nosząca nazwę „Upinod“, mająca już całkiem zdecydowane bojowe zadania. Obecność jej stwierdzono po obu stronach granicy.

„Upinod“ miał swoich agitatorów płatnych i płatnych szmuglerów, którzy przewozili przez granicę rozkazy, pieniądze i broń. Udawało im się to doskonale, gdyż granica była strzeżona fatalnie przez baony celne, których skład i liczebność pozostawiały bardzo dużo do życzenia i nie stały w żadnym stosunku do rozciągłości linii granicznej. Już wtedy organizacja miała za zadanie w razie wybuchu powstania białoruskiego odegrać rolę kadr dla przyszłej armii powstańczej.

Tutaj także po raz pierwszy zastosowano system bojówkowy bolszewicki t. zw. piątki. „Upinod“ dzięki energicznej akcji władz bezpieczeństwa został zlikwidowany — częściowo sam się rozwiązał, ze względu na to, że tym czasem w życiu politycznym białorusi nowo zaszły wypadki, zmieniające zupełnie dotychczasowy stan rzeczy na korzyść sowieców. Olbrzymia, dotychczas najważniejszą rolę odgrywająca partia polityczna białoruskich socjal-rewolucionistów połączyła się z komunistyczną partią Białorusi, przyjmując ideologię 3 międzynarodówki.

Z tą chwilą następuje nowy okres dywersji, spotykający się z poparciem z wewnątrz, z terenów polskich, zamieszkałych przez białorusinów. Jeszcze ważniejszym momentem politycznym odgrywającym wielką rolę w ruchu dywersyjnym jest sproklamowanie t. zw. „Białorusi zachodniej“. Z tą chwilą bowiem sporadycznie występujący antypolski ruch białoruski, noszący charakter wybitnie bandycki, zyskuje zupełną sankcję centralnych władz sowieckich, a z komisariatu ludowego do spraw wojskowych otrzymuje broń i amunicję.

Struktura organizacji dywersyjnej jest następująca: Najelementarniejszą komórką dywersyjną jest grupa, założona z 10 — 15 ludzi — zgrupowanych w jednym punkcie w wiosce przygranicznej. Zadaniem każdego członka grupy jest utrzymanie kontaktu ze swoim rezydentem, donoszącym mu o każdym zdarzeniu na pograniczu. Członek gru-

py otrzymuje 3 ubrania rocznie oraz 75 rubli zł. miesięcznie

Niezależnie od tego z łupu, zrabowanego na polskiej stronie otrzymuje przy padająca nań część pieniędzy. Członkowie grup rekrutują się z najpodlejszego gatunku ludzi — przeważnie jednak ze zbiegów ze strony polskiej, gdyż ci dają najlepszą gwarancję, że w krytycznym momencie nie przejdą na stronę polską.

Osobnik, który zostaje przyjęty do bandy dywersyjnej musi przejść okres próbny, trwający od 1 do 3 miesięcy, poczem przybiera sobie odpowiedni pseudonim, przeważnie imię jak „Pietka“, „Waśka“, „Kola“, wyjątkowo zwierzęcia jak „Lis“, „Kot“ — „Sobaka“. Po okresie próbnym aspirant zostaje wysłany na jeden z kursów dywersyjnych.

Początkowo był tylko jeden kurs w Mińsku przy ul. Zacharzewskiej Nr. 47 — później jednak, z chwilą gdy dywersja ze szczupłych ram lokalnego ruchu wstąpiła w fazę dzisiejszego rozwoju, — zrodziła się konieczność stworzenia kilku kursów dywersyjnych. I tak w Mińsku znajduje się 3 kursy i 1 oficerski, — w Homlu 1, w Borysowie 2, w Połocku 1, w Smoleńsku 2. Po sześciu miesiącach szkoły dywersant wraca do swojej grupy i zaczyna pracę.

Kilka grup tworzy oddział dywersyjny, którego liczebność zależy od rozciągłości danego „Pogranotrajda“. Na przykład 11 Pleszczenicki Pogranotrajd posiada 14 grup, — podczas gdy oddział na terenie 12 Pogranotrajda w Zasławiu 17 grup. Kilka oddziałów tworzy okręg dywersyjny, których jest na Białorusi 3 Północny z siedzibą w Połocku, centralny z Mińskiem i południowy w Stucku, ostatnio postanowiono jeszcze stworzyć 4 okręg z siedzibą w Mozyrzcu.

Ażeby nie zwracać uwagi dywersanci przechodzą granicę w kilku punktach — poczem na pewny określony termin muszą stawić się w danym miejscu zbiórki, już na terenie Polski — za zwyczaj w lasach. Poszczególni członkowie grup, a nawet ich dowódcy nie wiedzą nigdy celu i miejsca wypadu. Do piero na kilka godzin przed napadem do wiadują się o tem i otrzymują szczegółowe instrukcje.

BRYLANTY

w kinoteatrze

„Luna“

do obejrzenia od czwartku.

Humor zagraniczny.



SPIEWAK. Nie warto śpiewać przez radio, nie otrzymuje się kwiatów, ani oklasków.
PRZYJACIEL. i... zgnitych jak.



LEKARZ. Pansięznów śmiał podczas spożywania obiadu.
PACJENT. Skąd pan o tem wie?
LEKARZ. Na uszach pańskich są ślady sosu mięsnego.

Z okna 3-go piętra

skoczyła na bruk podwórza młoda dziewczyna.

Przyczyną rozpaczliwego kroku była skrajna nędza.

Wczoraj, około godz. 8-ej wiecz. mieszkańcy domu przy ulicy Zgierskiej nr. 36, byli świadkami

strasznej tragedji.

W pewnej chwili na parapecie okna trzeciego piętra ukazała się

postać dziewczyny z rozwianym włosom.

Chwilę stała tak, wodząc obłąkanym wzrokiem dokoła. Wreszcie głosne: ach! wydobyło się z jej ust i dziewczyna całym ciężarem

runęła w dół.

Głuchy jęk wstrząsnął murami domu. Lokatorzy wybiegli na podwórze i ajrzeli leżące bezprzytomnie krwawe ciało ludzkie.

Z rozciętej głowy płynęła czerwona struga krwi.

Rzucono się na ratunek. Poczęto wo da zlewać zakrwawione ciało dziewczyny. Z piersi leżącej wydobył się straszny jęk.

Zawezwano pogotowie. Lekarz opatrzył leżącą bez zmysłów, stwierdził pęknięcie kręgosłupa i odwiózł dziewczynę w stanie beznadziejnym do szpitala św. Józefa.

Była nią 22-letnia Stanisława Mol-dziak, zamieszkała przy ul. Zawiszy 47.

Przyczyną rozpaczliwego kroku była okropna nędza, w jaką, skutkiem bez robocia, popadła w ostatnich czasach nieszczęśliwa denatka.

Ludzie, którzy nie mają dachu nad głową i śpią pod gołym niebem na ławkach i chodnikach.

Każdego, kto przypadkowo znajdzie się w nocy lub nad ranem w Alejach Kościuski lub w okolicach parku Poniatowskiego, zdziwić musi niezwykle widok.

Dojrzy ludzi leżących pokotem na ławkach, którzy na tak zaimprovizowanych łóżkach udają się w krainę Morfeusza.

Mogłoby się здаwać, że nagła epidemia śpiączki obezwładnia tych ludzi i zastygli tak w pozycjach leżących, się dzących, ba, niekiedy nawet można spotkać opartego o drzewo śpiącego jeżomością.

Ludzie ci zachowują się tam często w ten sposób, jakgdyby uważali to locum za własne mieszkanie, w którym przyzwyczajeni są do głośnego i hałaśliwego spędzania czasu.

Częstokroć głośne okrzyki nie kończą rozpoczętych dyskusji i w grę wchodzi nawet pięści.

Policja przeważnie nie spędza tych biedaków, bo wie doskonale, że w większości wypadków łoża na ławce zostało „zaimprovizowane” jedynie dlatego, iż bezdomny obywatel nie ma w Łodzi gdzie spać.

Umieszczenie wszystkich tych biedaków w domu noclegowym jest rzeczą konieczną.

Nie zawsze przecież jest lato i nie zawsze można spać pod gołym niebem. af.

„MALPI TEATR“ w Dayton ubawił cały świat

Czy Darwin ma rację?

jest to tytuł filmu Foxa z 3-ma cudownymi małpami w rolach głównych.



Spróbować Erdalu do kolorowego obuwia — to znaczy już innej pasty nigdy nie używać.

Tragedja wesołej córki Koryntu.

Dwa razy rzucała się w otchłań śmierci, w której szukała ucieczki od hańbiącego zawodu.

Nocy ubiegłej około godziny 2-ej przed domem Nr. 23 przy ul. Cegielnia nej rozegrała się jedna z tak licznych w ostatnich czasach tragedji życiowych.

21-letnia Stanisława Nowogórska, prostytutka, zamieszkała przy ulicy Andrzeja 58, targnęła się na swe życie.

Ciężkie było jej życie.

Gdy zapadł wieczór wyruszała na ulice miasta rzucała przechodniom zachęcające blade uśmiechy...

Był to dziwny uśmiech... Napozór lekki beztrojski, lecz psycholog mógł od razu dostrzec, że pod tą maską wesołości kryje się bezgraniczna boleść.

Natura jej zbyt subtelna nie znosiła twardej niespodzianek życiowych, które często obdarzała ją jej hańbiący za wód.

Chciała się przezwyciężyć, — zbyt słaba jednak była. Począł ją powoli toczyć niemiłosierny czerw zwątnienia.

— Trzeba raz skończyć ze sobą... Od bierę sobie życie... Niech zimna mogiła otuli me grzeszne ciało... Tak będzie lepiej — myślała młoda Stasia.

Myśl ta dojrzała przed niedawnym czasem.

Chwyciła flaszczykę jodiny i jednym haustem wychyliła jej zawartość.

Padła na ziemię, wijąc się w bólach.

Przyjechało pogotowie, odwiozło ją do szpitala. Poleżała tam jakiś czas i wyszła zdrowa.

Rzuciła się po raz drugi w wir rozpustnego życia, lecz wkrótce znowu ogarnęła ją silna depresja.

Kupiła flaszczykę sublimatu.

Nosiła ją długo przy sobie, lecz nie miała siły zażyć tego zabójczego płynu

Aż wreszcie wczoraj... Noc była ciemna... Pusto dokoła... Stała pod murem i wypijała truciznę.

Przechodzący policjant ujrzał tarzą ją się na chodniku dziewczynę odwiózł ją do komisariatu, dokąd wezwa no pogotowie.

Przybyły lekarz, po udzieleniu denatce pierwszej pomocy na miejscu, przewiózł ją w stanie osłabionym do zbiorni miejskiej. —ag.—

Kwas solny w filiżance herbaty

Siostrzeniec usiłował otruć wuja, by zawładnąć jego mieszkaniem.

Służąca—bezwolnym narzędziem w rękach zwyrodniałego osobnika

Z Krakowa donoszą nam: Organa policji krakowskiej aresztowały dziś, 10 b. m. niejakiego Jana Czy ża, zamieszkałego przy ul. Sołtyka l. 17, za usiłowane morderstwo skrytobójcze na osobie swego wuja, Stanisława Baka z Krakowa, emerytę kolejowego, w wieku 65 lat.

Czyż, jako siostrzeniec Baka, mieszkał u niego od roku 1924, w charakterze sublokatora. Od szeregu miesięcy zdradzał chęć zdobycia mieszkania swe go 65-letniego wuja i w tym celu postanowił go zamordować.

Wszedł on w następstwie w konszachty ze służącą Baka, 38-letnią Wik-torją Łabus i przyrzekł jej, że się z nią ożeni. Służąca biorąc na serjo oświadczenia Czyża, zaczęła okazywać mu wiele życzliwości i stała się powolnym narzędziem w jego zbrodniczych rękach.

Przed kilku dniami Czyż wręczył jej tajemniczy płyn i polecił, by wlała go do herbaty, którą miał wypić jej chle-bodawca. Służąca — jak się zdaje — w nieświadomości, wlała ów płyn rzeko-

mo leczniczy, a w istocie będący kwa-sem solnym, do filiżanki z herbatą.

Dawka na szczęście była za małą i skończyła się na kurczach żołądka.

Dzisiaj rano, Czyż zaopatrzwszy się w dostateczną ilość kwasu solnego wręczył go znowu służącej z poleceniem wlańia trucizny do porannej herbaty Baka.

Służąca jednak zorientowawszy się, tym razem, że chodzi tu o zamordowanie jej chlebowodawcy, uprzedziła go o zamiarach siostrzeńca. Bak zawiadomił niezwłocznie organa policyjne, które za raz zaarrestowały Czyża. Po przesłuchaniu w komisariacie, odstawiono go w godzinach popołudniowych do aresztów sądowych.

Służąca pozostała w domu i będzie odpowiadać z wolnej stopy. Narazie nie stwierdzono jeszcze, czy współdziałała ona przez cały czas, jako nieświadome narzędzie Czyża, czy też była jego świadomym sprzymierzeńcem i w krytycznej chwili odstąpiła od zleconego jej zamordowania Baka.

„Jak zdobyć powodzenie w życiu“.

Dzisiejszy odczyt ks. Czesława Oraczewskiego.

W dniu dzisiejszym i jutrzejszym o g. 8.30 wygłosi w sali Filharmonji ks. Czesław Oraczewski prelekcje pt. „Jak zdobyć powodzenie w życiu“.

„Drugi Skarga“ — jak powszechnie zowią prelegenta natężniony mówca i wielki umysł zanalizuje najnowsze teorie filozofji i psychiki pracy.

Odczyt ks. Oraczewskiego wywołał we wszystkich sferach naszego miasta olbrzymie zainteresowanie zarówno ze względu na osobę prelegenta jak i temat odczytu.

Największa farsa świata!!!

Tak należy nazwać słynny „małpi” proces w Dayton, który nas europejczyków wprowadził w takie osłupienie.

Orzeczenie w sprawie teorii Darwina, które zostało wydane w XX wieku przez trybunał amerykański w Dayton rozśmieszyło cały świat. Wiljam Fox słynny wytwórca znakomitych filmów, wykazał niezwykle poczucie aktualności, biorąc ten proces jako temat 6-cio aktowej groteski, w której słynne 3 małpy Foxa grają główne role. Groteska p. tytułem:

„Czy Darwin ma rację“?

ukaze się w najkrótszym czasie w Europie.

Wiljam Fox bierze udział w konkursie ogłoszonym przez „Kurjer” w Dayton dla rozwiązania zagadnienia.

„Czy Darwin ma rację“?

Jeżeli jeszcze dodamy, że słynny dawinista amerykański profesor Knox, by odpowiedzieć na to pytanie, za pomocą swego własnego pomysłu, zamienia się w małpe, domyślimy się z łatwością jak kie niewyczerpane skarby humoru zawiera ta groteska.

BRYLANTY w kinoteatrze „Luna”

do obejrzenia od czwartku.

Moda à la Brajtbard.

Łodzianie mają dziś dwie pasje: dolar i muskularne mięśnie.

Co pewien okres czasu życie Łodzi zakłóca jakaś mniej lub więcej modna „moda”. Zjawiska, które tej „mody” są treścią należą do najróżnorodniejszych dziedzin życia codziennego. Do niedawna modną była krzyżówka. Nie było w Łodzi człowieka, któryby całymi dniami nie ślezczał nad słownikiem lub encyklopedją i nie wyszukiwał tajemniczych wyrazów do rozwiązania krzyżkowego zadania. Choroba ta zapanowała nagminnie. Wszędzie gdzie ruszyć się, w tramwaju, w kinie nawet w... wszędzie królują krzyżówki...

Łódź nie znosi jednak jednostajności, tętniące przyspieszonym rytmem życie, domaga się coraz to nowszych emocji i podnieć. A więc i krzyżówka usuwa się powoli w cień ustępując miejsca nowym „krzyżkom mody”. Myli się ten, kto sądzi, że historia się nie powtarza. Wręcz przeciwnie, powtarza się właśnie bardzo

często, i to w niezwykle krótkich odstępach czasu.

Przypominacie sobie szanowni czytelnicy, te niedawne czasy, kiedy to w cyrku „walczyli” zapaśnicy, fascynujący publiczność potęgą swych elastycznych mięśni. Na ustach każdego łodzianina w dzień wówczas Pińecki, Bambula, Jaago. Codziennie wieczorem, nieszczęśliwi, którzy nie mogli dostać się do kasy cyrkowej, zasypywali redakcje pytaniami: „kto zwyciężył”? Dzwonek telefonu turkotał bez przerwy...

Okres ten był „modą” walk zapaśniczych! Wszędzie, na każdym kroku brzmiały ci w uchu te same nazwiska... Pińecki... Jaago... Bambula...

Mimo, że cyrk jest obecnie nieczynny a panowie zapaśnicy dawno już popisują się zagranicą, w umysłach łodzian pokutuje jeszcze cyrkowa tradycja. Wskrześli ją przyjazdem swoim do Łodzi „król” „reklamy p. Zygmunt Brajtbard. Począt-

kowo wierzone w jego siłę, podziwiano i upajano się jego nazwiskiem. Po kilku jednak występach entuzjazm minął. Okazało się, że p. Brajtbard jest świetnym reklamiarzem. Zdetronizował go 18-letni chłopiec Kuperman, który okazał się nie gorszym siłaczem od żelaznego „króla”.

Występ Kupermana zapoczątkował nową erę. Kto żyw próbować zaczął swe siły, pragnąc odkryć w sobie skarby boskiego błogosławieństwa. Na widowni ukazały się nowe żelazne gwiazdy w rodzaju Pietrzaka i Marty Tarra, która przed kilku dniami zaprezentowała się publiczności łódzkiej. Nie przytaczalibyśmy tych w gruncie rzeczy niewinnych faktów, gdyby nie to, że dały one początek nowej „modzie” — t. zw. siłactwu.

Od pewnego czasu masowo zgłaszają się do redakcji ludzie, którzy z pewnością siebie, stwierdzają, że są siłaczami i pragną członkom redakcji zademonstro-

wać to „co umieją”... Od intruzów tych prosto opędzić się nie można, gdyż każdy z nich chce „stać” w gazecie. Ludzie ci, w gruncie rzeczy bardzo poczciwi padli ofiarą choroby, która zapanowała nagminnie.

Chorobą tą jest oczywiście nowa... „moda” wprawdzie nie paryska i nie mająca nic wspólnego z Paquinem, ale za to par excellence łódzka...

Każdy chce zostać atletą, zbierać laury no i... pieniądze a la Brajtbard. Trudno, szal ten minie, zresztą jak każdy inny. Łódź nieposiadająca żadnych rozrywek, w ten właśnie sposób się bawi.

Łodzianie mają dwie pasje: dolar i muskularny mięsień. Dolar po ostatnich ekwilibrystycznych popisach nadwerżył sobie nieco swój delikatny karczek, atle ta pozostał jednak nadal w pełni zdrowia i rozkwitu.

White.

Czy Darwin ma rację?

Groteka, z której cały świat się śmieje!

z 3 cudownymi małpami (czytaj proces w Dayton)

Jak pani Mac Swiggen tropiła niewiernego małżonka.

Zamieszkała w Chicago pani Mac Swiggen, jako córka wybitnie bogatego przemysłowca, przed ćwierć wiekiem oddała rękę człowiekowi ubogiemu, cichemu i posłusznemu na każde jej skinienie.

Z biegiem lat, nieszczęsny małżonek zapragnął się wyzwolić z ucisku i niewoli. W tajemnicy przed Ksantypą zaczął uprawiać grę giełdową, która mu się wiodła. Szczęśliwie operując kapitałami, doszedł do posiadania okrągłego majątku, a wtedy cichaczem opuścił swoją ciemniźniczkę i zniknął bez wieści. Energiczna i zazdrośna Ksantypa, postanowiła odnaleźć go i znowu zapędzić w sieci domowego pożycia. Nie pożałowała pieniędzy na pomoc ze strony biur policyjnych prywatnych, a niezależnie, w towarzystwie jedyne go syna, 24-letniego młodzieńca rozpoczęła pościg. Pracę śledczą dzielna niewiasta za początkowała w 1922 roku. Mając poszlaki, że niewierny małżonek uciekł do Europy, zwiedziła Anglię, Francję i Włochy syjąc złotem i wciągając do współpracy najzdolniejszych detektywów.

Pan Mac Swiggen stawał się coraz ostrożniejszym i nieuchwytnym. Jego tropicielka również nie ustawała w gonitwie. Nareszcie w maju r. b. znajdując się w Paryżu, otrzymała z Chicago depezę: „Zbieg został wytropiony, przyjeżdżaj pani”.

W Ameryce dowiedziała się, że mąż znajduje się w Los Angeles i że dwaj agenci prywatni nie odstępują go ani na krok. Pojechała tam i po trzechletnim pościgu zbiega osaczyła. Kazała go zaaresztować i pod eskortą przywieźć do Chicago.

Ilę pieniędzy kosztowała ją ta pogon o tem dzienniki nie mówią. Spodziewają się efektownych epizodów na procesie, który pan M. S. wytoczyła uciekinierowi z pod jarzma małżeńskiego.

Dr. H. Rózaner powrócił

Choroby skórne i weneryczne
DZIELNA № 9.



Na plaży w Abbazji popisuje się oryginalna orkiestra „jazz-bandycy”. Sensację wzbudza mała Gladys, grająca na gigantycznych rozmiarów trąbie.

Samobójstwo przez nateżenie woli.

Józef Sant był właścicielem wielkiego banku Centropolis w Ransas City, stanie Montana w Stanach Zjednoczonych. W roku zeszłym bank ten zachwiał się z powodu nieszczęśliwych operacji. Przy podziale pozostałych zasobów pieniężnych pomiędzy wierzycieli 2750 drobnych kupców i robotników straciło doszczętnie swoje wkłady.

Sąd oskarżył Santa o roztrwonienie 633 tys. dolarów i byłby go uwięził, gdyby nie fakt, iż bankier popadł w nie zwykły stan fizyczny i duchowy, co zostało stwierdzone przez najcelniejszych psychiatrów. Już na kilka tygodni przed krachem, Sant stracił przytomność i leżał w łóżku jak kłoda. Tylko podczas rzadkich przebłysków przytomności o-

świadczał, że jego celem jest umrzeć. A ponieważ otoczenie nie spuszcza go z oka ani na chwilę, jest zmuszony uciec się do jedynej broni, jaką rozporządza, a jest nią silna wola.

Początkowo chciał się zagłodzić, na co nie pozwoliła rodzina, ani czuwający przy nim urzędnicy sądowi. Wówczas oznajmił swoim dozorcóm, iż odbierze sobie życie przy pomocy nateżenia woli! Istotnie, bezpośrednio po tem zaczął szybko chudnąć. Silnie zbudowany i ważący 220 funtów, pomimo przyjmowania pokarmów, zaczął szybko chudnąć. Waga jego ciała spadła do 110 funtów, wreszcie zmarł. Lekarz, w określeniu przyczyn śmierci napisał: „samobójstwo przez nateżenie woli”.

MILJON DOLARÓW

ofiarował „Kurier”, wychodzący w Dayton na rozwiązanie zagadnienia:

„Czy Darwin ma rację?”

Blizsze szczegóły podane będą wkrótce w słynnym filmie Foxa

Czy Darwin ma rację?

„Dziurawe nosy”, „czarne nogi” i „grube brzuchy” żądają odszkodowania od rządu amerykańskiego.

Trzy szczepy Indian: „Dziurawe nosy”, „Czarne nogi” oraz „Grube brzuchy”, wystosowały do rządu amerykańskiego podanie, domagające się zapłaty im 68 milionów dolarów, w zamian za tereny, które do nich należały, a które im w ostatnich latach zabrali „blade twarze”.

Zadanie swoje opierają na traktacie z r. 1885, którym rząd Stanów Zjednoczonych zapewnił plemionom indyjskim tereny, na których mogą spokojnie koczować i polować i zobowiązał się, że w razie odebrania im tych terenów, Indianie otrzymają odpowiednią zapłatę.

Jest więc nadzieja, że „Czarne nogi” i „Dziurawe nosy” zrzucą wkrótce mokasyny, sprzedadzą mustangi i tomahawki i kupiwszy eleganckie smokingi, będą zapijali się ognistą wodą w nocnych dancjach nowojorskich.

Podróż próbna okrętu elektrycznego.

Na jeziorze, pod miastem Cleveland w Ameryce, odbyła się pierwsza podróż próbna okrętu, który porusza się i ładuje lub wyładowuje towary przy pomocy elektryczności. Jest to pierwszy okręt tego typu, jaki wybudowano w Ameryce. Podczas próbnej podróży okrętu nazwanego „T. W. Robinson”, znajdowali się na pokładzie tylko mechanicy zakładu budowlanego American Ship Building Co. i właściciele okrętu. Nazajutrz na drugą podróż próbna zaproszono przeszło 300 osób ze świata technicznego i handlowego. Jest to największy i najszybszy okręt z pomiędzy kursujących na jeziorach amerykańskich. Na uwagę znawców zasłużyły dźwigi towarowe, pozwalające ładunek 1100 tonn naładować i wyładować w ciągu 5 godzin. Nabywcą jest firma Bradley.

Elegancki płaszcz, naiwna gaska i sprytna złodziejka.

Historja, która się zdarzyła na plaży w Biarritz.

Pan Lefevre jest skromnym urzędnikiem w Paryżu. Od kilku lat jest żonaty z miłą osobką, którą ubóstwia i która mu odplaca szczerym afektem. Ponieważ jednak na najpogodniejszym niebie zjawiają się chmurki, przeto i małżeński horyzont pana Lefevre zaszpełił się niedawno takim obłoczkiem.

Uroczą pani Lefevre nagle uczuła po trzebę wyjazdu na plażę, i to broń Boże nie na żadną maleńką plażę gdzieś koło Dieppe, nad Kanalem, ale na wielką modną, wszechświatowej sławy, t. j. do Biarritz. Pan Lefevre usiłował wprowadzić przedkładać z ołówkiem, kartką papieru i rozkładem kolejowym w rękę, ile pochłonie podróż do Biarritz i kilkotygodniowy tam pobyt. Ale kiedy posłał po przez lży sakramentalny wyrzut: — Tak, teraz widzę, że mnie nie kochasz, wtedy skapitulował sromotnie i tym samym ołówkiem na tym samym papierze rozpoczął mozolną pracę układania „kosztorysu“ wyprawy swej żony do Biarritz.

Jakie tam wyprawiał akrobatyczne taniaże rachunkowe, jak potem musiał „spekulować“, aby zebrać te pare tysięcy na wyjazd, o tem mogą wiedzieć tylko ubodzy, a zakochani aż do zaślepienia mężczyźni.

Oczywiście o tem, aby on sam towarzyszył żonie, nie mogło być mowy.

NA MODNEJ PLAŻY.

W tydzień później pani Lefevre zawitała do Biarritz i zamieszkała w bardzo skromnym pensjonacie, sąsiadując z niezamożnymi paniami, które wyrwały się na modne plaże również dzięki niewypowiedzianym ofiarom zakochanych mężów. Wyjątek stanowiła jedynie niejaka pani Dalila.

W jaki sposób osoba o tak historycznym nazwisku, posiadająca tak wspaniałe tualety i kosztowności, zabłądziła do tak skromnego pensjonatu, tego nikt nie mógł odgadnąć. Ona sama wspominała raz mimochodem, że nienawidzi zgiełku wielkich palace-hotelu i że przybyła dla istotnego wypoczynku, który można znaleźć jedynie w zacisznych pensjonatach.

HOJNA PRZYJACIÓŁKA.

Po kilku dniach między panią Lefevre, a elegancką panią Dalilą zapanowała zażyła przyjaźń.

Obydwie były tego samego wieku i wzrostu, obydwie miały blond włosy, krótko przycięte. Różnica była jedynie ta, że pani Lefevre miała trzy czy cztery skromne sukienki, zaś pani Dalila,

miała całe stopy wspaniałych kostiumów, nie mówiąc o przepysznym płaszczu z drogiego futra, podbitym seledynowym jedwabiem, a który przedstawiał wartość kilkudziesięciu tysięcy franków, według skromnych oszacowań pani Lefevre. W istocie miał o wiele wyższą wartość.

Pani Dalila oprowadzała swą przyjaciółkę po wszystkich cukierniach, jeździła z nią na spacer, a wieczorem zabierała do teatru czy kasyna, wszędzie ponosząc wspólne wydatki. Pani Lefevre odplacała jej szczerą adoracją jej dobroci i urody, a może jeszcze więcej jej wspaniałych tualiet i kosztowności.

DROGOCENNY PŁASZCZ.

Tego dnia obydwie przyjaciółki siedziały na werandzie kawiarni. Pani Dalila miała swój wspaniały płaszcz z futrem.

— Patrz, jak wszyscy mężczyźni mają wlepione oczy w twój płaszcz, odezwała się pani Lefevre.

— Zareczam ci, że woła się na mnie gapić, kiedy jestem w kostjumie kapelowym.

— Zapewne, ale jednak. Patrz, na przykład tamci dwaj.

— Którzy?

— Ci, tam, przy stoliku na lewo.

Pani Dalila rzuciła wzrokiem we wskazanym kierunku, przymrużyła oczy i dokończywszy czekolady, odezwała się:

— Wróćmy do domu, czuję, że będę miała atak migreny.

KŁOPOTY PANI LEFEVRE.

W chwilę później przyjaciółki znalazły się w domu. Pani Dalila poszła przebrać się do siebie, a po chwili zjawiła się w pokoju swej przyjaciółki. Zastała ją całą we łzach.

— Cóż znowu za świeże zmartwienie?

— Dzisiaj jest bal w kasynie. Tak chciałabym pójść, ale nie mam co włożyć.

— Dzieciak z ciebie. Weźmiesz którąkolwiek z mych sukni, i w dodatku ten płaszcz, który ci się tak podoba.

Pani Lefevre skoczyła jej na szyję i poczęła całować.

— A ty co? — zapytała wreszcie.

— Nie obawiaj się, starczy jeszcze sukien i dla mnie.

NIEDYSKRETNI PANOWIE.

Wieczorem pani Lefevre, ubrana w jedną ze wspaniałych tualiet swej przyjaciółki, narzuciła jej drogocenny

płaszcz i udała się do kasyna, zaopatrzona przez nią w bilet wejścia.

Pani Dalila, która miała kilka pilnych listów do pisania, miała przyjść nieco później.

W hału kasyna pani Lefevre zauważyła, że wszystkie spojrzenia skierowane są na nią. Serduszko zabiło jej żywo.

— Szkoda, że Edward nie może mnie teraz widzieć — pomyślała o mężu.

Tuż koło siebie spostrzegła dwóch nieznanym panów, którzy w kawiarni tak bystro wpatrywali się w jej przyjaciółkę.

Jeden z nich odezwał się przyciszonym głosem:

— Szczerze wiesz tego wspaniałego płaszcza. Czy może nam pani towarzyszyć? Chcielibyśmy poznać adres krawca, który zrobił to arcydzieło.

Poczem bardzo zręcznie, delikatnie i dyskretnie wepchnęli panią Lefevre do sąsiedniego saloniku.

Tutaj jeden z nich odezwał się dosyć ostro:

— A co? niedrogo panią kosztował?

Pani Lefevre oblała się rumieńcem, widząc, iż odgadnięto, iż nie jest właścicielką płaszcza.

Wyjąkała nieśmiało:

— To nie mój płaszcz. Pożyczyła mi go moja przyjaciółka, pani Dalila.

Wtedy jeden z nich zaklął bardzo brzydko i przypatrując się uważnie pani Lefevre, odezwał się niespodziewanie:

— A to istny djabeł. Znowu nam się wymknęła.

— A gdzie jest pani przyjaciółka?

— zapytał.

— Została w pensjonacie, przyjdzie później.

— Może pani długo czekać na nią. — Puść tę małą, widocznie o niczem nie wiedziała, ta gaska.

Pani Lefevre z płaczem powróciła do domu, ale z pani Dalili, międzynarodowej złodziejki już nie było śladu.

Drogocenny płaszcz odwieziono nazajutrz do San Sebastian, gdzie został skradziony.

Spekulantka.

— Przylapałam wczoraj mojego męża w chwili, gdy całował naszą pokojówkę. Drogo go ta przyjemność kosztowała, bo za karę musiał mi kupić nowy kostjum.

— Tę dziewczynę wyrzuciła pani oczywiście natychmiast.

— Jeszcze nie — potrzebuję przecież jeszcze nowego wiosennego kapelusza.

Kobiety, o których mówi świat.



Księżna ATHOLL, pierwsza bieta, która została członkinią Ligi Narodów.



NEDDA MUSSOLINI najstarsza córka premiera włoskiego, uratowała życie tonącej dziewczynie w nurtach Tybru.

JULIAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

— Jeżeli owym mężczyzną był Hardt — zerwał się Wiewióra — to on, tylko on zamordował Śliwarskiego.

— Nie, mój drogi, — odparł Radwan — Hardt nie miał najmniejszego powodu, by zamordować bogatego, nieznanego w Łodzi kupca. Pocóżby to uczynił? Dla pieniędzy? Ma ich dość...

— Pocóż więc przyszedł do hotelu?

— Do Giovanny — rzecz prosta. Przekonał się w „Casinie“, że włoszka nie jest forteca, zbyt trudną do zdobycia, więc przyszedł... Ot, mężczyzna.

Wiewióra wzdygnął się mimowoli.

— Jak tam spędzali razem czas — to nas nie powinno obchodzić — mówił dalej Radwan. — O godzinie drugiej, jak zanotował protokół policyjny, zostało dokonane morderstwo. O godzinie czwar-

tej, zeznaje służba hotelowa, Giovanna Mascani opuściła hotel w towarzystwie niskiego mężczyzny. Jakże więc wythl maczysz ten dwugodzinny dystans pomiędzy faktem zabójstwa a ucieczką twoich „morderców“? Tacy niedoświadczeni zbrodniarze, którzy zostawili po sobie tyle śladów, kwapiliby się bardzo z opuszczeniem miejsca przestępstwa...

— Któż więc według twego mniemania — zerwał nagie Wiewióra — dokonał tego mordu?

— Mówiłem ci już raz „Szczyry Łódź“. Musi to być sprytna, dobrze zorganizowana banda... Zostawmy teraz Hardta z Giovanną w jej numerze i idźmy śladami moich zbrodniarzy. Było ich conajmniej dwóch. Do pokoju Śliwarskiego dostali się widocznie podczas je-

go nieobecności. Ukryli się w szafie, pod łóżkiem, czy gdzieindziej. Śliwarski przyszedł o godzinie 1. Położył się do łóżka. Wówczas bandyci wyskoczyli z ukrycia, poderżnęli mu brzytwą gardło i chcieli uciec. Natrafili jednak na przeszkodę: drzwi były zamknięte na klucz a klucza w zamku nie było. Policja pod czas rewizji znalazła klucz pod szafą. Widocznie wypadł on Śliwarskiemu, który trzymał klucz zawsze przy sobie z ręki i tam aż się potoczył. Kupcowi nie chciało go się szukać i — postanowił go wydobyć nazajutrz. Jakże więc uciekli bandyci? Przez okno byłoby ryzykowne. Byli w pułapce. Poczęli skwapliwie szukać klucza. Przetrasnęli łóżko, ubrania zamordowanego — nie znaleźli.

Nagle do uszu ich doszedł szmer z sąsiedniego pokoju. Była to godzina czwarta — Hardt i Giovanna wychodziłi. Po długich namowach zgodziła się widocznie pójść do niego. Zbrodniarze byli zbawieni. Cicho bez szumu otworzyli drzwi, graniczące z pokojem włoszki, a zastawione szafą, umyli skrwawione podczas szukania klucza ręce i — zupełnie bezpiecznie wyszli.

Hardt dowiedział się nazajutrz z gazet o morderstwie, o krwawych śladach w pokoju Giovanny, o podejrzeniach, skierowanych przeciwko jej osobie. Nie chciał ryzykować i zeznać prawdę w policji — bał się, że mu nie uwierzą. Te ślady krwi w pokoju włosz-

ki, ich spólne opuszczenie hotelu po morderstwie — były zbyt poważnymi poszlakami. Postanowił więc ukryć Giovannę, co też, przyznać mu należy, uczynił bardzo sprytnie. Postawił tem samem swoją osobę poza nawiasem jakichkolwiek podejrzeń... Oto moja koncepcja, bardziej zdaje się prawdopodobna, aniżeli twoja, bo poparta niezbitymi dowodami zarówno faktycznymi jak i psychologicznymi.

— Hm — odrzekł Wiewióra — bardzo to misternie wykombinowałeś i — kto wie — może masz rację... Powiedz mi więc, mój drogi, od czego zamierzasz zacząć teraz nasze spólne śledztwo?

— Musimy bezwzględnie odnaleźć autorów owego listu anonimowego, którzy są jednocześnie i mordercami. W tym kierunku winny iść przede wszystkim nasze wysiłki.

— Dobrze — zgodził się Wiewióra — czy masz już jakiś plan działania?

— Owszem. Potrzebny mi jest jednak do tego Felek.

— Mogę ci dać jego adres. Pójdźcie tam sam, bo ja muszę się wziąć zaraz do roboty.

Skreślił na kartce kilka słów i podał Radwanowi.

Pożegnali się uściskiem dłoni.



Piękną warszawiankę i przystojnego warszawianina wydobyto z podziemi prastarej Pompei.

Wściekła zemsta wiedeńczyka, któremu „piękna Maryś” dała kosza.

Rzym, 10 sierpnia.

Dzienniki włoskie donoszą o niezwykłej przygodzie, jaka spotkała przed kilku dniami parę naszych rodaków.

Antonio Tonello, dozorca ruin Pompei, obchodził po zamknięciu bramy sta błańskiej południową dzielnicę zamiergo miasta. W sektorze 8, tuż przy kolumnadzie koszar gladiatorów, usłyszał nagle łoskoty pod taflami chodnika.

Ponieważ w owym miejscu znajdują się lochy, dostępne dla publiczności, dozorca doszedł do wniosku, że prawdopodobnie wpadł tam jaki turysta i nie może się wydostać.

W celi podziemnej znaleziono mężczyznę w towarzystwie zaplakanej kobiety. Ponieważ drabina znikła w niezrozumiały sposób, musiano w innym miejscu wyjąć z chodnika taflę i wydostać więźniów przy pomocy drabinki sznurowej.

Byli to cudzoziemcy. Za pośrednictwem tłumacza, władającego językiem francuskim, zeznali, że nie są bynajmniej ofiarami wypadku, lecz złośliwość ludzkiej.

Przedstawili polskie paszporty zagraniczne, a mężczyzna prosił o zaniechanie dochodzenia policyjnego.

Zywe wykopaliska pompejańskie

przyjechały przed dwoma tygodniami z Warszawy. Dama prześliczna blondyna zowie się Marja K-icz. Do niedawna zamieszkała w hotelu „Uniwersal” (Marszałkowska 108). W dancinгах stolicy zwano ją „Piękna Maryś”. Jej partner, p. Jerzy W., jest prokurentem wielkiej firmy handlowej.

Podróżowali wspólnie, oczywiście z inicjatywy prokurenta. W Neapolu przyplątał się do nich jakiś wiedeńczyk.

Widocznie dziewczyna wpadła niem cowi w oko, gdyż kilkakrotnie czynił jej niedwuznaczne propozycje, ale bez skutku. Maryśka pozostała wierna swemu towarzyszkowi podróży.

I oto, podczas zwiedzania w trójkę ruin pompejańskich, gdy kochankowie opuścili się do podziemi, niemec odprawił przewodnika pod jakimś pozorem, wyciągnął drabinę i ukrył ją w pobliskiej świątyni doryckiej.

Piękna Maryś i jej przyjaciel przesiedzieli w wilgotnym lochu cztery godziny. Bateria w latarce elektrycznej przestała działać, dziewczęce głód zaczął dokuczać, a nikt nie przybywał z pomocą.

Wreszcie p. Jerzy W. wpadł na szczęśliwy pomysł i ją uderzać laską w sklepienie celi. Te właśnie sygnały usłyszał dozorca Tonello.

Ekscentryczna panienska pomalowana srebrną i złotą farbą

udawała figurę pomnikową na placu Napoleona.

Warszawa, 10 sierpnia

Oryginalne widowisko miała wczoraj publiczność, przechodząca przez plac Napoleona.

Na kwiatnik, leżący nawprost wejścia głównego na pocztę — wbiegła wczoraj młoda, w zieloną suknię ubrana panienska, stanęła na środku klombu i przybrała wspaniałą pomnikową pozę.

Stała bez ruchu, doskonale imitując statuetkę, twarz bowiem i odsłonięte ramiona pomalowane miała srebrzystą, da jącą silny blask farbą, a kształtne nóżki bez pończoch odsłonięte powyżej kolan — błyszcząły barwą dukatowego złota.

Niezwykłe widowisko rychło ściągnęło na plac wielkie tłumy publiczności.

— Oho! Pomnik dla złotego! — mówili jedni.

— Nieprawda — to artystka z cyrku — mówiły inni.

Warjatka pospolita — twierdziły są re panny.

Wreszcie zbiegowiskiem zainteresował się policjant — wszedł na trawnik, zbliżył się do klombu i zażądał od ekscentrycznej dziewczynki, aby niezwłocznie zeszła z piedestału.

Pomnikowa dziewczica przez chwilę stała bez słowa. Wreszcie rzekła donośnie:

— Precz! Precz z rękami od bogini! Precz! bo cię w pył i proch przemienię, ziemską powłokol!

Teraz już policjant nie miał wątpliwości co do poczytalności bogini.

Wszedł więc na klomb i mimo oporu sprowadził wymalowaną dziewczynkę

na trotuar — a następnie do 10-go komisariatu.

Tam zatrzymana odmówiła wszelkich zeznań.

— Proszę mnie o nic nie pytać! — istoty nadziemskie nie potrzebują się tłumaczyć.

Z niemalym trudem po godzinnej indagacji ustalono, że złota bogini nazywa się Zofja Kubowska.

Pozatem — nic.

Zatrzymaną panięnkę aż do wyjaśnienia sprawy zamknięto w kobiecej celi komisariatu.

Bogini nie protestowała. Bez słowa położyła się na pryczy i twardo zasnęła.

I śpi dotąd. Policja przypuszcza nawet, że jest to sen letargiczny.

**POSZUKUJE
2 POKOJE**

z kuchnią i wszelkimi wygodami — słoneczne.

Oferty sub „K L” do administracji

Głos umarłych na falach radiowych.

Ciekawy program angielskich stacji radiowych.

London, 10 sierpnia.

Angielskie towarzystwa radiowe przygotowują ciekawy program. Otrzymały one z muzeum brytyjskiego oryginalne przemówienia zmarłych osobistości. Przemówienia te, utrwalone na płytach, będą reprodukowane przez radiostacje.

Będą mówili: królowa Wiktorja, Tolstoj, lord Robert i inni.

Wojsko nie będzie wykonywało wyroków śmierci.

Specjalne oddziały egzekucyjne przy władzach więziennych.

Z Warszawy donoszą nam:

Sprawa używania oddziałów wojskowych do wykonywania egzekucji na skazańcach na karę śmierci była niejednokrotnie rozważana zarówno w kołach wojskowych, jak w prasie i sejmie.

Za każdym razem wywoływała bardzo gorącą dyskusję i nikt nie zaprzeczał, że należy uwolnić wojsko od roli egzekutorów wyroków śmierci.

Rozpatrując różne sposoby zmiany istniejącego pod tym względem stanu rzeczy, rząd zdecydował, jak się dowiadujemy, rozpatrzyć wniosek o utworzeniu specjalnych oddziałów egzekucyjnych przy władzach więziennych.

Projekt tego wniosku rozpatrywany ma być na jutrzejszym posiedzeniu rady ministrów.

Riffeni cofają się w nieładzie.

Artylerja francuska i lotnicy hiszpańscy atakują pozycje nieprzyjacielskie.

Fez, 10 sierpnia.

Na zachodzie kaid Haddou Riffi nakazał pospolite ruszenie szczeru Dżeballah w strefie hiszpańskiej, celem wzmocnienia kontyngentów wojsk, znajdujących się w okolicy Sarzaru, które otrzymały rozkaz trzymania się za wszelką cenę i przyspieszenia robót fortyfikacyjnych.

Ouled Bedder i Beni Mesquilda, w których zamieszkują 173 rodziny, uznają suwerenność francuską.

Grupa ruchoma uwolniła od nieprzyjaciela obszar, znajdujący się na południe od Dżebal Sarzar. Nieprzyjaciel usiłował napróżno posunąć się do Bourte Loukhos, lecz zmuszony został do cofnięcia się w nieładzie na północ. Ścigany przez artylerję francuską i lotników hiszpańskich, Na środkowym odcinku potwierdza się wiadomość o ewakuacji Dżebel Amergou. Na odcinkach wschodnich zaznacza się ożywiona działalność lotnictwa. W rejonie Dżebel Amseft nie

przyjaciel napróżno starał się przeszkodzić zaopatrzeniu w żywność Timzought.

SPRAWOZDANIE MARSZ. PETAINA.

Paryż, 10 sierpnia.

Marsz. Petain w swym sprawozdaniu dla ministra wojny, dotyczącym postępczeń, dokonanych w Marokku, podkreślił, że ofensywa ryfenów przysła nieoczekiwanie. Abdel-Kerim rozporządza 40 tysiącami wyborowego żołnierza. Wojska francuskie ponosiły dotąd porażki głównie wskutek niewierności różnych plemion marokańskich, które przyłączyły się do powstańców.

Wojska francuskie broniły się po haterku. Na wielkie uznanie zasługują również wysiłki marsz. Lyauteya, który mimo podeszłego wieku i słabego zdrowia bronił skutecznie interesów powierzonego jego pracy kraju. Dziś niebezpieczeństwo zostało już zażegnane, sytuację całą należy uważać za zadawalającą.

**NADOBNE ŁODZIANKI
SZLACHETNI ŁODZIANIE**

Pragnąc godnie z Wami się pożegnać, zapraszamy Was do k'noteatru

LUNA

na nasze dwa ostatnie występy gdzie się pokażemy w dramacie zakazanej miłości p. l.

„A IMIĘ JEJ --- KOBIETA”

**BARBARA LA MARR
RAMON NOVARRO.**



Z meczu piłki wodnej między Austrią i Czechosłowacją.

Zawody sportowe 10 dywizji piechoty.

Uwagi ogólne.

Martwość sezonu sportowego wywołana wymarciem inicjatywy u klubów sportowych grodu łódzkiego została naruszona dzięki dorocznym zawodom dywizyjnym.

Terenem zawodów sportowych obejmujących w programie 14 p. lekko - atletycznych i 5 p. wojskowych było stadion D. O. K. IV; zawodnicy rekrutowali się w konkursie z wojskowych 28 p. p. 31 p. p., 30 p. p. i 10 p. o. p.; poza konkursem z tytułu należenia do P. W. harcerze łódzianie: Starosta, Sas, Hajek, Berłowski, Rębowski — ostatni na skutek fatalnego wypadku na skoczni w pierwszym dniu zawodów nie odegrał żadnej roli. Boisko D. O. K. IV i bieżnia nie uchybiały zasadniczo w swych wartościach terenowych; gorzej, a nawet całkiem źle, przedstawiała się sprawa skoczni z rzutami. Winą bezsprzecznie gospodarzy z D. O. K. IV jest to, że w przeddzień samych zawodów przygotowywano skocznię i tory i w dodatku bez fachowego kierownictwa; należałoby zwrócić uwagę nie tylko wojskowych, ale i zarządów klubów lekko atletycznych cywilnych (Ł. K. S.), że bagatelizowanie takiej sprawy może pociągnąć fatalne wypadki dla lekko atletów.

Z wyników osiągniętych przez wojskowych w ciągu trwania zawodów (3 dni) należało podkreślić: 800 m. — 2.-15 — czas na stosunki łódzkie niezły, — 1500 — 4,48,8 jak na wojskowego zupełnie możliwy; tyczka 270 przy marnym stanie odskoczni dobra; dysk 31,84 — dobry; najgorzej przedstawiają się skoki: wynik 5,56 w dół i 156 w górę to rezultat całkiem godny uwagi, ale dla sportowca z przed dwóch lat; wynik ten da się usprawiedliwić jedynie nieodpowiednim przygotowaniem skoczni. Finał 100 m. 12,4 — to całkiem źle; — obecnie zawodników setkarzy z czasem powyżej 125 słabo respektują nawet w zawodach lokalnych. Pare innych konkurencji przyniosło także słabe wyniki z powodu zbyt niskiego zaangażowania tychże zawodników.

Z harcerskiej czwórki wszyscy oprócz debiutanta na bieżni Berłowskiego pokazali klasę niemałą, jak na zawodników okręgu łódzkiego. Czasy ich mogłyby być i powinny być znacznie lepsze, gdyby nie to, że defekt u Rębowskiego

go zmuszał ich do „odrabiania” punktów — stąd nadmierne przemęczenie. Sas pchający kulę 10,46 m., rzucający dyskiem prawie 32 m., przy dobrym sprincie przedstawia dobry zadatek na sportowca „all round”; Starosta — Hajek — to pewna rutyna i duża doza ambicji biegaczy — styl pozostawia jeszcze sporo do życzenia — w każdym razie są dziś bezkonkurencyjni na średnim i dłuższym dystansie. Anek z 10 p. o. p. o ładnej konstrukcji fizycznej i „werwie” mógłby śmiało wyciągać dyskiem 36 m.; podobnie Ziolkowski był mistrz w kilku konkurencjach, ogniomistrz Szymański nieszczęśliwie kontuzjowany jakoż i sprinter por. Badecki — to paczka sportowców obdarzonych niepoślednim talentem sportowym, ale pozbawionych zupełnie kierownictwa fachowego. Styl i technika to warunek powodzenia w stadionie — brak kierunku pociąga za sobą paczenie samego wykonania i to jest słabą stroną wojskowych. Sporo zawodników odbywało trening na parę tygodni przed zawodami — dla tych zwycięstwo musi być zamknięte. Warunki niedostateczne odbywania ćwiczeń sportowych w wojsku nie mogą zapewnić dobrych rezultatów nawet przy dobrych intencjach d-cy kompanji.

Zawody pomimo niebywałej rozwlekłości stanowią jeszcze jedną kartę ciekawą tego rocznego sezonu sportowego — i w tym zasługa D-wa X Dyw. Piechoty.

Rezultat ostateczny w punktach, obliczonych na podstawie notowanych miejsc I i II przy założeniu, że zespoły i sztafety otrzymują podwójną ilość punktów, a więc 4 za I m. 2 za II, przedstawiałyby się następująco: I m. 26 p. — 28 p. p.; II m. 21 p. — 10 p. a. p., III m. 15 p. — 31 p. p.; IV m. 4 p. — 30 p. p.

Według tegoż systemu z uwzględnieniem 2 pierwszych miejsc w lekko atletycznych konkurencjach, gdyż do tych tylko punktów byli harcerze zgłoszeni, stosunek punktów między grupą harcerzy a 10 dywizją piechoty (4 pułki) przedstawiałyby się: 27 punktów 10 dyw. 21 p. — harcerze.

CER. (CZ. RĘBOWSKI)

Harry Wills

najgroźniejszy przeciwnik Dempsey'a w Warszawie.

Wywiad z czarnym mistrzem pięści.

Warszawski światek sportowy był w ubiegłym tygodniu poważnie zaskoczony. Harry Wills w Warszawie! Czy to możliwe, żeby najbliższy przeciwnik „Tiger Jacka” — ten, który swemi wielkimi, czarnymi łapami utorował sobie drogę do tytułu mistrza świata wszystkich kategorii oraz sięgnął po realniejszy tytuł posiadacza 250.000 dolarów, znalazł się naraz w syrenim grodzie? A jednak znalazł się.

Tajemnica tego „szalonego kroku” Wills'a, czytamy w „Przeglądzie Sportowym” nie była zbyt trudna do rozwiązania z chwilą kiedy znalazł się w jego apartamencie w hotelu Bristol. — Drzwi otworzył mi jakiś mały, tęgi czło wieczek w amerykańskich okularach.

Po niezbyt zachęcającym pytaniu „czego chcą?”, nastąpiło miłe przywitanie i przedstawienie się: „my są z Ameryka, ja jego przyjaciel, a to Harry Wills...” Z murzynem poszło znacznie łatwiej, mimo, iż władał jedynie kiepską angielszczyzną.

Na najważniejsze pytanie, nurtujące nie tylko mnie, ale i zapewne czytelników, po co przyjechał akurat do Warszawy, on sam nie umiał dać jasnej odpowiedzi. Za niego odpowiedział jego „przyjaciel” p. Breithaus — najwidoczniej zirytowany tą niedyskrecją.

„My przyjechaliśmy, aby zwiedzić ładne miasto Europa, to i do Warszawy trzeba było przyjechać”, a poczciwy Harry dodał: „tak Warszawa bardzo ładne miasto, bardzo mi się podobało, jest duży ruch na ulicach, jest ładna muzyka i restauracje; nie jest wcale tak źle, jak mówiono w Ameryce. Jestem bardzo zadowolony, że tu przyjechałem i sprawił przyjemność memu staremu przyjacielowi, który 30 lat nie był w swem rodzinnym mieście i nareszcie teraz mógł odwiedzić swoich krewnych i znajomych”.

Aha — pomyślałem — mam: to jest ten „mądry” biały, który tego mniejszego, ale za to silnego (i w dolary także) czarnego „wozi z sobą”, pokazując mu Europę i w międzyczasie załatwiając swoje interesy.

Pan Breithaus wychodzi z pokoju, a ja zabieram się nareszcie do samego Wills'a, pragnąc wydobyć kilka szczegółów o najbliższym spotkaniu z Dempsey'em.

„Właśnie wczoraj” — mówi Harry — „otrzymałem z New Yorku od mo-

jego managera depeszę zawiadamiającą mnie, że kontrakt z Ted Richardsem został ostatecznie podpisany: Dempsey zobowiązał się nie walczyć z żadnym bokserem przed spotkaniem ze mną; za mecz otrzymuje on 750.000 dolarów, ja 250.000. Z warunków jestem zadowolony, tembardziej, że pertraktacje na temat spotkania rozpoczynały się kilkakrotnie, ale zawsze rozбивały się o warunki i upór Dempsey'a”.

Jakie było ostatnie spotkanie pańskie?

„Na kilka tygodni przed moim wyjazdem do Europy, mniej-więcej 2 miesiące temu, biłem się z zamerykanizowanym Niemcem — Weinhardem — cieszącym się w Ameryce opinią pierwszorzędnego boksera. Walka trwała krótko: 4 minuty; w 2-iej rundzie knock-outowałem przeciwnika”.

Co pan może powiedzieć o swem najbliższym, wielkim spotkaniu?

„Narazie trudno coś mówić! Mam nad Dempsey'em, który waży 98 kg. pewną przewagę wagi, gdyż mam o 8 kg. więcej. Jestem obecnie w dobrej kondycji fizycznej, miesięczny odpoczynek w Karlsbadzie, dokąd dziś wyjeżdżam, sądzę, że źle mi nie zrobi. W każdym razie walka ani łatwa, ani krótka nie będzie!”

Kiedy pan wraca do Ameryki?

— 5 września siadam na okręt. A po powrocie do New Yorku ciężki codzienny trening, aż do samego meczu, który odbędzie się za 5—6 miesięcy. — Ostateczny termin spotkania ustalimy dopiero po moim powrocie do St. Zjednoczonych. Nigdy z Dempsey'em się nie biłem, ale sposób jego walki znam dokładnie”.

W tej chwili ciemno-piwno oczy mu rżyna pociemniały jeszcze bardziej, utkwily w drzwiach, prowadzących do drugiego pokoju. Obejrzałem się: w drzwiach stała uroczą, jasną postać pięknej Amerykanki. „Missis Wills — moja żona”, zamieniam ukłon i żegnam się, widząc, że niewiele czasu pozostało do karlsbadzkiego pociągu.

Z przyjemnością ściskam wielką, czarną łapę tego dużego dzieciaka, żyjącego tylko na ringu i dla ringu, łapę, która już tylu znanych bokserów uspiła żegnać się z panią Wills, która łaskawie podaje mi swą małą, białą rączkę na pożegnanie i wychodzę, życząc Willsowi zwycięstwa.



Z biegu 100-metrowego w Medjolanie. Pierwszy przybył G. Colombo z Wenery, bijąc włoski rekord.



Zatwierdzone przez Ministerstwo
W. R. i O. P.

Zatwierdzone przez Ministerstwo
W. R. i O. P.

KURSY KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH

ALFREDA PASZKIEWICZA, Łódź, ul. Targowa 55. Tel. 13-13.

Zapisy na II-gi kurs rozpoczynający się 15-go sierpnia r. b. przyjmuje Kancelarja Kursów o godzinie 9—12 i 14—18-tej

Dziś i dni
następnych.

REDUTA

SYMFONIA LUDZKOSCI SMIERC ZA ZYCIE

Ceny miejsce od zł. 1.

Ilustracja muzyczna ściśle zastosowana do treści filmu

Współczesny monumentalny film na tle życia polsko-żydowskiego

W rolach czołowych:

Wanda Siemaszkowa, Stefan Jaracz,
oraz inni wybitni artyści scen polskich.

Początek o g. 4 p. p. ostatni o 10 wiecz.

Dziś i dni
następnych.

Iwan Mozzuchin

przybywa w dniach najbliższych na kilka gościnnych występów do kinoteatru —

„REDUTA”.

CASINO

Dziś i dni następnych!

I.

CZAR SCENY

Tragedja lekkomyślnej gwiazdy teatralnej. 7 barwnych aktów z za kulis teatru. W roli głównej uroczą artystką „Paramount Pictures” **BEBE DANIELS.**

II.

Daisy and Bert Texas

w nowych tańcach ekscentrycznych.

III.

Marek Windheim

ulubieniec publiczności łódzkiej w nowym repertuarze

Początek przedstawień o godz. 5-tej.

Orkiestra symfoniczna pod dyr. M. SZYMKIEWICZA.

Ceny miejsc od 1 zł.

Rozkład jazdy.

ŁÓDŹ - FABRYCZNA, (odchodzące):

1,30 — pociąg miejscowy do Kolu-
szek połączenie z Krakowem, Warszawą i Ska-
rżyskiem.
7,25 — pociąg do Warszawy bez
pośredni.
9,20 — osobowy miejscowy do Kolu-
szek.
13,20 — do Kolu-
szek połączenie z
Warszawą.
14,30 — do Kolu-
szek połączenie ze
Skrzyskiem, Sosnowcem i Warszawą.
16,25 do Kolu-
szek, połączenie ze So-
snowcem i Krakowem.
19,00 — do Kolu-
szek połączenie ze
Sosnowcem, Warszawą i Skarżyskiem.
19,30 — bezpośredni do Tomaszowa
i Skarżyska.
20,00 — do Kolu-
szek połączenie z
Piotrkowem i Warszawą.
23,00 — do Kolu-
szek połączenie z
Krakowem i Warszawą.
10,50 — miejscowy do Kolu-
szek tylko
w dni świąteczne.

ŁÓDŹ - FABRYCZNA, (przychodzące):

4,45 — z Kolu-
szek — Kraków — So-
snowiec — Skarżysko.
7,30 z Kolu-
szek — Sosnowiec.
8,25 — z Kolu-
szek — Piotrków.
10,20 — ze Skarżyska i Warszawy.
12,50 — z Kolu-
szek.
13,30 — bezpośredni z Tomaszowa.
15,50 z Sosnowca i Skarżyska.
17,00 z Warszawy.
21,15 pociąg z Warszawy (bezpo-
średni).
22,25 z Kolu-
szek (połączenie z Piotr-
kowem).
22,50 miejscowy z Kolu-
szek tylko w
dni świąteczne.

ŁÓDŹ - KALISKA, (odchodzące):

7,50 do Kolu-
szek połączenie Sosno-
wiec — Kraków i Skarżysko.
8,25 bezpośredni do Tomaszowa, Ska-
rżyska, Tarnobrzega.
15,00 bezpośredni Tomaszów, Skarży-
sko, Tarnobrzeg do Lwowa.
20,30 miejscowy do Warszawy.
18,40 do Warszawy.
20,10 do Łowicza, bezpośrednie wago-
ny na Gdańską.
7,40 Łódź, Ostrow połączenie z Po-
znanem i Zbąszynem.
19,40 do Ostrowa.

ŁÓDŹ - KALISKA, (tranzytowe):

ŁÓDŹ - KALISKA.

5,33 do Warszawy z Poznania.
6,55 „koalicyjny” do Warszawy z Pa-
ryża.
13,52 do Warszawy z Poznania.
12,44 do Poznania i Zbąszyna.
23,06 do Poznania i Zbąszyna.
23,57 „koalicyjny” do Paryża.
1,59 Leszno — Poznań.

(przychodzące):

6,40 z Krakowa bezpośredni.
10,12 ze Lwowa bezpośredni,
18,55 z Kolu-
szek, Warszawy, Krako-
wa.
20,45 z Tarnobrzega bezpośredni.
9,45 miejscowy z Łowicza (bezpo-
średnie wagony z Gdańską).
10,22 miejscowy z Warszawy.
16,45 z Warszawy.
9,10 z Ostrowia.
18,30 z Ostrowia połączenie ze Zbą-
szynem i Leszkiem.

Posiadacz niewielkiego kapitału

może mieć w zupełności
był zapewniony wchodząc
jako spółnik do bardzo
zyskownego interesu.

Oferty „Reklama Polska”
Nawrot la m. 23 sub. do 3000.

Duży pokój

frontowy umeblowa-
ny do wynajęcia

Oferty sub „Wrze-
sień” w adm. „Il.
Republiki”.

Reperuję bieliznę

wszelką starannie
niedrogo. Ul. Piotr-
kowska № 255, 1-a
oficyna. II-e piętro
m. 42.

Pończochy jedwabne

i inne, sułnie trikotinowe i t. p.
przyjmuje do reperacji.
ul. 6-go sierpnia 76, III piętro
Tanio, bo w prywatnym mieszk.

gubiony został do-
wód osobisty, wy-
dany w Łodzi na
nazwisko B. G.
Rosenberg vel Ro-
senblum, zam. przy
ul. Pomorskiej 4.
8014-8